

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

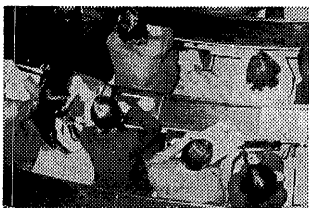
CENA 4 ZŁ

POPYT RÓSŁ SZYBCIEJ NIŻ PRODUKCJA

KONIUNKTURA str. 1

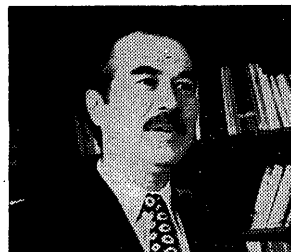
WYZWOLILIŚMY SIĘ Z MINIMALIZMU

A. K. str. 1



INŻYNIER DROŻSZY NIŻ DOMEK

STANISŁAW AKOLIŃSKI str. 3



Nowe formy obciążeń na rzecz budżetu nie mogą rodzić tendencji do podwyższenia cen w jednostkach inicjujących — mówi wiceminister finansów

BRONISŁAW CIAŁ str. 5

UNIKALNA PRODUKCJA I NIEJASNE PERSPEKTYWY WARSZAWSKIEJ FABRYKI URZĄDZEŃ MEDYCZNYCH

TADEUSZ GORZKOWSKI str. 8



Dlaczego część gospodarstw chłopskich mało produkuje

LEON RZENDOWSKI str. 6

KIEDY ZNIKNA KOLEJKI PO SZKLANKI, SŁOIKI, TALERZE, SERWISY, UMYWALKI

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI str. 9



PROFESORA MICHAŁA KALECKIEGO TEORIA PODZIAŁU

JERZY OSIATYŃSKI str. 10

Bossowie firm z Los Angeles i Filadelfii częściej spotykają się na obiedzie w „Aragwi” przy ulicy Gorkiego, niż w waszyngtońskiej „Waldorf Astoria”

ANDRZEJ LUBOWSKI str. 13

CO TO JEST PAPIEROWE ZŁOTO?

JERZY MOSTOWY str. 14

koniunktura

POGOŃ ZA POPYTEM

Pierwszy kwartał charakteryzował się wysokim wzrostem produkcji, przemysłowej i dobrymi wynikami w hodowli. Równocześnie jednak zapotrzebowanie — w szerokim sensie tego słowa — rośnie jeszcze bardziej. Wpływ na to miało wiele czynników, z których najważniejsze to: b. wysoka dynamika dochodów nominalnych, rekordowy, znacznie przekraczający założenie planowe wzrost nakładów inwestycyjnych, konieczność dalszego dynamizowania eksportu oraz specyficzna sytuacja w rolnictwie.

Wszystkie te czynniki działają jednokierunkowo — na wzrost popytu, przy zwiększeniu wymagań jakościowych. Mimo bardzo wysokiej dynamiki produkcji przemysłowej — nie na wszystkich odcinkach udało się ten popyt zaspokoić. Ponieważ najważniejsze zadania spadają głównie na przemysł — najpierw kilka danych o wynikach tego działu gospodarki, w porównaniu z latami poprzednimi.

Tabela 1
I KWARTAŁ ROKU POPRZEDNIEGO — 100

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974
Sprzedaż wyrobów własnej produkcji i usług	107,1	114,5	111,7	111,8
Przebieg zatrudnienia	102,0	104,5	104,2	102,4
Fundusz płac netto	108,4	111,0	110,4	113,6
Przeciętna płaca miesięczna netto	108,4	105,5	105,7	111,1
Wydajność pracy *)	105,0	109,2	107,2	109,2

*) Mierzona wartością sprzedaży wyrobów własnych i usług.

Co zwraca szczególną uwagę w tych wynikach, czym I kwartał roku bieżącego różni się przede wszystkim od analogicznego okresu lat poprzednich?

Nastąpiło pewne wyrównanie dynamiki produkcji (w okresie styczeń-luty wynosiła ona 113,1 proc.). Stosunkowo niski jest wzrost zatrudnienia, natomiast bardzo wysoki wzrost funduszu płac netto i przeciętna płaca miesięczna. Wzrost funduszu płac jest wyższy niż wzrost produkcji sprzedanej, a wzrost przeciętnej płacy — niż wzrost wydajności pracy. Ten układ relacji wymaga pewnego wyjaśnienia.

Na wzrost funduszu płac działają, jak wiadomo, dwa czynniki — wzrost zatrudnienia i wzrost przeciętnej płacy. W pierwszym kwartale br. decydujący wpływ miał ten drugi czynnik, co wykazuje tabela 2. Z kolei na wzrost przeciętnej płacy składa się opłacanie wzrostu wydajności oraz regulacje płac. Jeżeli byśmy wyeliminowali skutki regulacji, dokonywanych zarówno centralnie, jak i ze środków własnych przedsiębiorstw — to wzrost funduszu płac wyniósłby 9 proc., a wzrost przeciętnej płacy — 6,5 proc. Rozróżnienie, z jaką siłą działają poszczególne czynniki płacotwórcze wydaje się dość istotne, może mieć bowiem wpływ na politykę społeczno-ekonomiczną w tym zakresie. Niemniej jednak, jeżeli popatrzymy na płacę jako czynnik wzrostu dochodów, a ściślej mówiąc siły nabywczej społeczeństwa, to od tej strony zarówno złożeń pochodzących z opłacania wydajności pracy, jak złożeń pochodzących z regulacji, działają w jednakowy sposób — na wzrost efektywnego popytu. Warto o tym pamiętać, analizując podstawowe relacje ekonomiczne w przemyśle.

Tabela 2
RELACJE EKONOMICZNE W I KWARTALE

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974
Przyrost sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług w proc. z tytułu: wzrostu zatrudnienia	28,2	33,8	35,9	29,3
Wzrostu wydajności pracy	71,8	66,2	64,1	70,7
Przyrost funduszu płac netto w proc. z tytułu: wzrostu zatrudnienia	23,8	44,5	40,4	17,6
Wzrostu płacy	76,2	55,5	59,6	82,4
Przyrost funduszu płac netto na 1 proc. wzrostu sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług	1,18	0,78	0,89	1,15
Przyrost przeciętnej płacy netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	1,38	0,80	0,79	1,21

Oczywiście wskaźnik przyrostu funduszu płac w stosunku do przyrostu produkcji i wskaźnik wzrostu przeciętnej płacy w stosunku do przyrostu wydajności pracy kształtują się inaczej, jeżeli wyeliminować wpływ regulacji płac. W takim przypadku przyrost funduszu płac przypadający na 1 proc. wzrostu produkcji sprzedanej wynosiłby 0,78, a przyrost przeciętnej płacy przypadający na 1 procent wzrostu wydajności pracy wynosiłby 0,71.

Na podkreślenie zasługuje najwyższy od 4 lat udział wydajności pracy w przyroście produkcji. Jest to zjawisko bardzo pozytywne, choć można podejrzewać, że niejako „wymuszone” na przemyśle. Wymuszone z jednej strony przez centralne działania ograniczające wzrost zatrudnienia, z drugiej strony przez sytuację na rynku pracy. Na wielu terenach występuje bowiem

KIEDY w 1970 r. podjęto prace nad określeniem niezbędnych kosztów utrzymania, sformułowane wówczas w sposób bardzo ważony i ostrożny, minimum socjalne miało charakter postulatu. Dziś ustalony przed trzema laty tzw. koszyk minimum spotyka się z krytyką właśnie za zbyt skromne ujęcie najniezbędniejszych potrzeb.

Ten drobny fakt ma wielką wagę. Świadczy o tym, jak zmieniła się w krótkim czasie skala wartości, skala ocen tego, co mamy i co mieć powinniśmy. Jeśli do naszych obecnych dokonań przyłożymy miarę z 1970 r. — to okaże się, że zdołaliśmy osiągnąć postęp, o jakim nawet nie marzyliśmy; odrobienie wielu zapóźnień, ruszenie z zastoju wszystkich najbardziej palących dziedzin życia społecznego.

Z perspektywy dnia bieżącego te dokonania wydają się tylko niewielkim etapem naszej drogi. Możemy sobie uprządkować bez wahania powiedzieć, że na tym etapie działalności naprawdę sporo, ale to już nas nie satysfakcjonuje, nie wystarcza. Wyzwoliliśmy się z minimalizmu, który charakteryzował życie społeczne w poprzednim okresie.

Dziś mamy w tej dziedzinie coraz wyższe i stale rosnące wymagania. I jest to zjawisko ze wszelkich miar pozytywne, kiedy staje się siłą napędową rozwoju gospodarczego. A może być ono wykorzystane jako taka siła tylko wówczas, gdy w całym społeczeństwie istnieje prawidłowe rozumienie hierarchii celów społeczno-gospodarczych. Kiedy na każdym szczeblu działania naprawdę ugruntowane jest przekonanie, że celem podstawowym, nadrzędnym jest dobro człowieka — lepsze zaspokojenie jego potrzeb, a środkiem do tego celu — sprawne poruszenie rozmaitymi kółkami mechanizmu gospodarczego. I że ta gospodarcza działalność tylko wtedy ma sens, kiedy rzeczywiście służy człowiekowi.

Zdarza się jednak i obecnie, że w codziennej krzątaninie ta hierarchia celów ulega zachwianiu, że goniąc za wykonaniem zadań odcinając za wykonaniem zadań odcinając, gubimy to — co podstawowe.

NIE POPRZESTAWAĆ NA OSIĄGNIĘTYM

we. Sprawy wagi zasadniczej umyślnie nam z pola widzenia.

Można to wyraźnie dostrzec, kiedy analizuje się tempo i zakres inwestycji socjalnych: zakładowych, branżowych, terenowych. To one często wloką się na szarym końcu działalności przedsiębiorstw budowlanych.

Można to zaobserwować — w opornym trybie wprowadzenia nowych zasad funduszu socjalnego i mieszkaniowego, obejmujących po raz pierwszy wszystkie zakłady uposażone. Mimo że zasady te umożliwiają stopniową likwidację narosłych od lat dysproporcji w zaspokajaniu potrzeb pracowników różnych branż i zakładów, mimo że pozwalają one efektywniej gospodarować społecznym groszem, dzielić go bezpośrednio w zakładzie, a więc przy pełnej znajomości warunków materialnych i preferencji załóg — w wielu zakładach nie zabrano się jeszcze rzetelnie do pracy według tych zasad.

Budzi też niepokój fakt, że choć nowe mechanizmy, regulujące działalność społeczną przenoszą większość decyzji w sprawach najistotniejszych dla załóg bezpośrednio do zakładu, tak wolno i niekiedy schematycznie przebiega realizacja uchwały Rady Ministrów o powołaniu służb pracowniczych, które ze wspólne w jednym pionie i wzmocnione kadrowo stwarzałyby gwarancję właściwej troski o człowieka w procesie pracy.

I dlatego właśnie, żeby w porę zapobiec tym występującym jeszcze negatywnym zjawiskom, żeby wszędzie utrzymać właściwy klimat — niezbędny dla społecznego działania, raz jeszcze z najwyższą trybuną podkreślono rangę całego komple-

su spraw, związanych z poprawą warunków pracy i rozwojem działalności socjalno-bytowej.

Ostatnia z cyklu porad organizacyjnych po I konferencji partyjnej była temu wyjątkowo poświęcona. Przypomnijmy, że na pierwszej z nich sformulowano zadanie dla polityki społecznej niezwykle istotne — konieczność naukowego opracowania minimum społecznego i dążenie do tego, aby płace minimalne stanowiły połowę płacy średniej. Wagę tego zadania obecnie znów podkreślono.

Tę klamrą — zakładającą nieustanny i jak najbardziej sprawiedliwy postęp w warunkach życia wszystkich grup ludności — spięte wciąż zostały dyskusje nad najistotniejszymi problemami społeczno-gospodarczymi.

Znajdujemy się w przededniu obchodów XXX lecia Polski Ludowej. W materiałach, przygotowanych na naradę zawarto wiele danych liczbowych, ilustrujących postęp społeczny, jakim charakteryzował się cały powojenny okres. Porównanie wyników kolejnych pięcioletek umocnia tempo przyspieszenia, które osiągnęliśmy w ostatnich trzech latach.

Największym dynamizmem charakteryzują się płace, uznane na VI Zjeździe jako wiodące ognisko polityki społecznej. Ich wzrost w tej pięcioletce będzie 3,5 raza wyższy niż w każdej z dwóch poprzednich. Już dziś przeciętne płace wzrosły o 25 proc., a najniższe — o 40 proc.

Świadczenia pieniężne dla ludności w ciągu tych trzech lat zwiększyły się ogółem prawie o 40 proc. (tzn. o ponad 20 miliardów). W tym sumy wypłat zasiłków pracowniczych o połowę, rent i emerytur — o 38 proc. a stypendium — o 33 proc.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

POGOŃ ZA POPYTEM

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ostre deficyt rąk do pracy. Szacuje się, że na koniec I kwartału brakowało około 18 tys. pracowników w przemyśle węglowym i około 30 tys. — w usługach. Na trudność natrafia również skompletowanie załóg w wielu nowo uruchamianych obiektach przemysłowych.

Wydaje się, że analiza danych globalnych dla całego przemysłu jest już niewystarczająca. Istnieją bowiem bardzo duże różnice w kształtowaniu się relacji w poszczególnych branżach i na poszczególnych terenach. I tak np. w przedsiębiorstwach podlegających Min. Górnictwa i Energetyki zatrudnienie w I kwartale spadło o 0,4 proc., a więc cały przyrost produkcji sprzedanej, wynoszący 7,7 proc., osiągnięto przez wzrost wydajności pracy. W przedsiębiorstwach podległych Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu wzrost zatrudnienia wyniósł 5,3 proc., a udział wydajności pracy w przyroście produkcji sprzedanej — 44,8 proc. Również duże są różnice regionalne — w marcu np. w 9 województwach nie wystąpił wzrost wydajności pracy (w stosunku do lutego).

Zasygnalizować również trzeba problem przedsiębiorstw nie wykonujących planów operacyjnych. W 8 podstawowych resortach przemysłowych przedsiębiorstw takich było 60, a niedobór produkcji sprzedanej wyniósł (w stosunku do planu) 1 143 mln zł. Gdyby ten stan utrzymywał się nadal — w skali roku zabrakłoby nam produkcji wartości blisko 4,5 mld zł. Szczególnie niepokojący jest fakt, że blisko połowa tego niedoboru (532,7 mln zł) powstała w przedsiębiorstwach podległych Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu.

Wykorzystanie czasu pracy robotników grupy przemysłowej i rozwojowej uległo pewnej poprawie. Udział godzin przepracowanych w nominalnym czasie pracy wzrósł z 90,7 proc. w okresie styczeń-luty ubiegłego roku do 91,4 proc. w roku bieżącym (bliższe dane podajemy w „Aktualnościach” na str. 15). Wzrosła natomiast liczba godzin nadliczbowych (o 11,6 proc.).

Wzrost zapasów w przemyśle (w okresie styczeń-luty) wyniósł 14,3 proc., przy czym zmniejszył się nieco udział materiałów i surowców, a zwiększył — produkcja w toku i wyrobów gotowych.

W produkcji rolnej nadal wysoki trend występuje w hodowli. Reprezentacyjny spis w marcu wykazał wzrost pogłowia bydła o 8,8 proc. (w stosunku do marca ub. roku) i wzrost pogłowia trzody chlewnej o 12,3 proc.

O trwałości tendencji do wzrostu hodowli może świadczyć spadek uboju gospodarczego cieląt (o 16,6 proc.) oraz wzrost ceny prosiąt. Ceny prosiąt wzrosły

(w stosunku do analogicznego miesiąca roku ubiegłego) w lutym o 5,4 proc., a w marcu o 3,2 proc. Również skup łoch, który w styczniu i lutym był wyższy niż w roku ubiegłym, w marcu uległ znacznemu obniżeniu.

W produkcji roślinnej trudno jest jeszcze o bardziej dokładne prognozy. Pewne negatywne skutki suszy i przymrozków, których już nie da się uniknąć, wystąpiły na plantacjach rzepaku ozimego oraz w sadach.

W pierwszym kwartale wystąpiły istotne trudności w zaopatrzeniu wsi w środki produkcji, co odbiło się na obrotach handlu wiejskiego (o czym poniżej). Dotyczy to przede wszystkim maszyn i ciągników. Przemysł maszynowy nie wywiązał się w I kw. z dostaw żadnego z ważniejszych asortymentów maszyn rolniczych. Niedobory w stosunku do planu dostaw takich maszyn jak rozsiawiacze wapna, siewniki zbożowe konne, sadzarki, roztrząsacze obornika, przyczepy — wyniosły od 25 do 50 proc. Również przemysł chemiczny nie był w stanie w pełni zaspokoić zapotrzebowania na nawozy (głównie fosforowe). Natomiast stosunkowo wysokie były dostawy pasz przemysłowych.

Obroty handlu detalicznego wzrosły w I kwartale o 15,1 proc., przy czym sprzedaż w przedsiębiorstwach handlowych wzrosła o 15,6 proc., a w przedsiębiorstwach gastronomicznych o 10,1 proc.

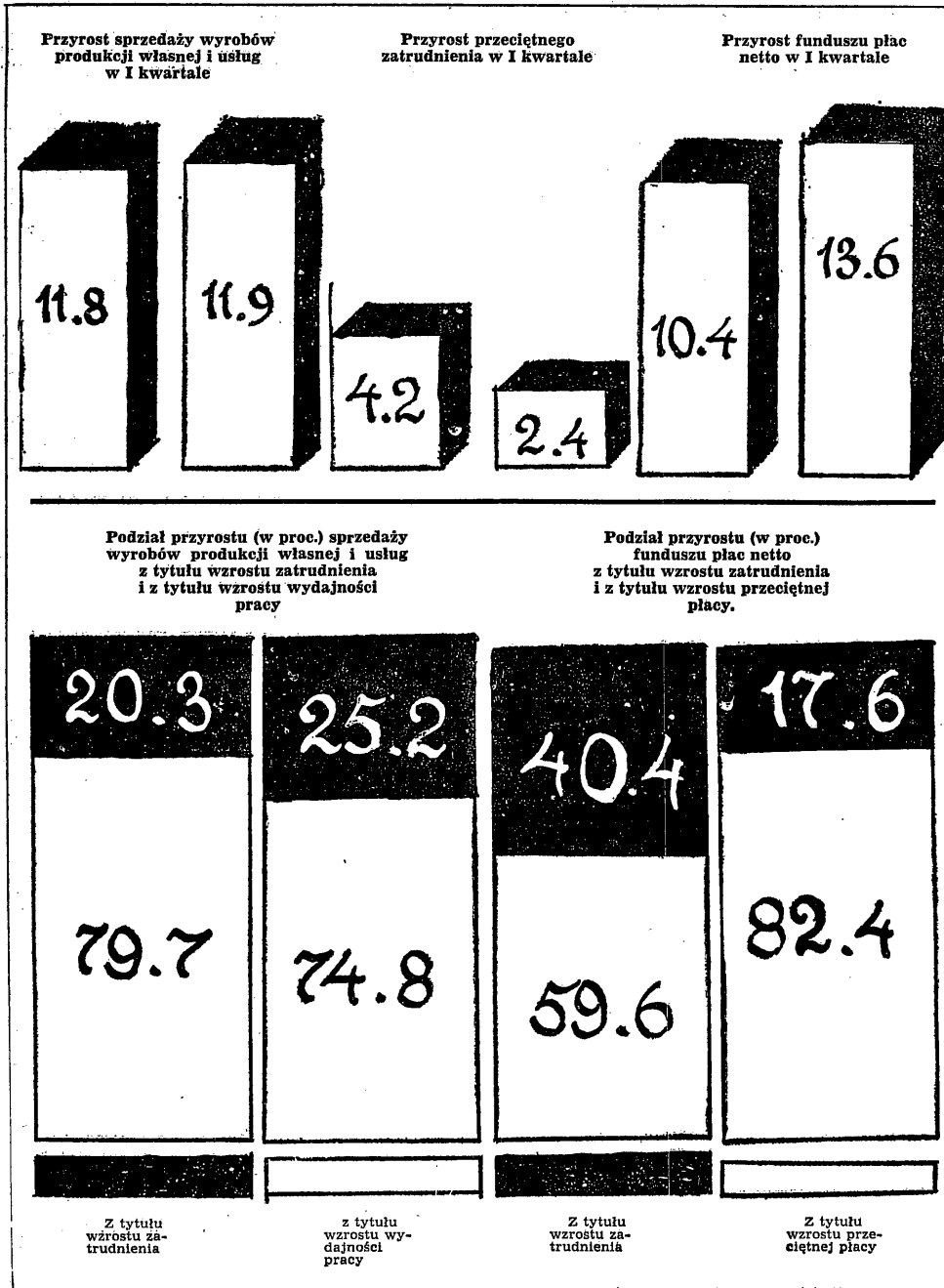
W marcu wystąpiły pewne niepokojące tendencje w handlu wiejskim. Dynamika sprzedaży wynosiła tam w tym miesiącu tylko 8,1 proc. (w handlu miejskim 14,9 proc.), w tym wzrost sprzedaży artykułów nieżywnościowych — 6,3 proc. Nastąpił przy tym spadek sprzedaży (w stosunku do marca ub. roku) wielu podstawowych artykułów służących do produkcji rolnej — np. nawozów mineralnych o 17 proc., maszyn i narzędzi rolniczych o 11 proc., cementu — o 17 proc. Wynika to przede wszystkim z niedostatecznych dostaw tych artykułów. Trzeba tu dodać, że wzrost wypłat z tytułu skupu produktów rolnych wynosił w tym miesiącu 23,8 proc.

Struktura przyrostu sprzedaży ogółem w całym pierwszym kwartale przedstawiała się następująco:

Sprzedaż towarów żywnościowych wzrosła o 13,7 proc.
Sprzedaż towarów nieżywnościowych wzrosła o 16,9 proc.
Sprzedaż w handlu miejskim wzrosła o 16,2 proc.
Sprzedaż w handlu wiejskim wzrosła o 14,4 proc.

Jako ciekawostkę można podać, że sprzedaż napojów alkoholowych (powyżej 18 proc.) była w cenach porównywalnych w marcu 1974 prawie taka sama, jak w marcu 1973 r. Sprzedaż benzyny dla konsumentów indywidualnych była w lutym niższa o 2,6 proc., a w marcu o 0,8 proc. niż w analogicznych miesiącach ub. roku.

S. C.



W dniu 25 kwietnia akty nominacyjne z rąk Przewodniczącego Rady Państwa otrzymało 27 profesorów zwyczajnych i 65 profesorów nadzwyczajnych. Wśród nich znalazło się 9 ekonomistów.

Tytuły profesorów zwyczajnych nauk ekonomicznych otrzymali:

WIKTOR MALC — Wyższa Szkoła Ekonomiczna we Wrocławiu, profesor nadzwyczajny od 1969 r. Głównym nurtem zainteresowań naukowych profesora Wiktora Malca są problemy rachunku ekonomicznego oraz analizy kosztów w przedsiębiorstwie przemysłowym. Do najważniejszych publikacji należą: „Pomiar poziomu kosztów w przemyśle” (PWE 1969 r.), „Ewidencyjny i pozaewidencyjny system rachunku kosztów produkcji zielarskiej” (współautor — ZPZ 1969 r.), „Baza normatywna rachunku kosztów przy założeniu EPD” (Rachunkowość 1972 r.), „Ewidencja produkcji dla potrzeb rachunku kosztów normatywnych przy wykorzystaniu ETO” (Przegląd Organizacji 1972 r.).

ZOFIA MORECKA — Uniwersytet Warszawski, Profesor nadzwyczajny od 1964 r. Głównym nurtem zainteresowań profesora Moreckiej są zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu, głównie zaś problematyka pracy, wynagradzania oraz warunków bytu ludności. Do najważniejszych prac należą: „Economist Expansion and Wage Structure in a Socialist Economy” (International Labour Review 1965), „Problemy motywacji w świetle nauk ekonomicznych” (Zeszyty Prasowe 1964 r.), „Zabezpieczenie płac minimalnych w konwencjach i zaleceniach MOP” (Instytut Pracy 1969 r.), „System płac w gospodarce socjalistycznej” (Ekonomista 1971 r.).

TADEUSZ PECHE — SGPiS, Profesor nadzwyczajny od 1968 r. Głównym nurtem zainteresowań profesora są badania nad modernizacją i systemowym ujęciem teoretycznych podstaw rachunkowości, zastosowanie nowoczesnych technik informatycznych w rachunkowości, badania nad metodami kształcenia ekonomistów w zakresie informatyki. Do najważniejszych publikacji należą: „Organizacja i mechanizacja rachunkowości” (PWE 1969 r.), „Podstawy współczesnej ewidencji gospodarczej” (PWE 1973 r.), „Rachunkowość

NOMINACJE PROFESORÓW

a tablice przepływów międzygałęziowych” (Zeszyty Naukowe SGPiS 1970 r.), „Wzrostowe problemy organizacji rachunkowości” (Rachunkowość 1972 r.).

Tytuły profesorów nadzwyczajnych nauk ekonomicznych otrzymali:

JANUSZ MACIASZEK — Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Krakowie, docent od 1967 r. Głównym nurtem zainteresowań profesora Maciaszka są problemy ogólnoeconomiczne teorii finansów w gospodarce socjalistycznej oraz finansowe aspekty procesu wzrostu gospodarczego w Polsce. Do najważniejszych publikacji należą: „Rentowność przedsiębiorstwa w wzrost gospodarczy” (PWG 1972 r.), „Problemy ujednolicenia ewidencji i sprawozdawczości komisji dzienników” (OBP 1968 r.), „Analiza rynku pracy jako przesłanka planowania produkcji wydawniczej” (OBP 1967 r.), „Problemy i metody budowy ekonomicznie uzasadnionego systemu cen środków produkcji w Polsce” (Folia Oeconomica Cracoviensia 1972 r.).

JACEK MARECKI — SGPiS, Docent od 1962 r. Zainteresowania naukowe profesora obracają się wokół ekonomicznej problematyki przestępczości w handlu, kontroli gospodarczej i ochrony konsumenta. Najważniejsze publikacje to: „Naruszenie i ochrona interesów konsumenta w działalności zakładów gastronomicznych spółdzielczości spożywców” (współautor — Społem ZSS 1968 r.), „Kontrola handlu” (PWE 1968 r.), „Funkcje kontroli w obrocie detalicznym” (Kontrola Państwowa 1966 r.), „Ognia samorządu spółdzielczego w systemie zarządzania handlem” (Zeszyty Naukowe SGPiS 1968 r.).

STANISŁAW NOWACKI — SGPiS, Docent od 1953 r. Głównym nurtem zainteresowań profesora Nowackiego jest problematyka rachunku ekonomicznego, procesy informacyjne w gospodarce narodowej, system zarządzania gospodarką narodową. Do najważniejszych publikacji

należą: „Procesy informacyjne w stosunkach produkcyjnych — handel i konsumpcja” (współautor — IPPH 1969 r.), „Procesy informacyjne w planowaniu inwestycji” (PWN 1970 r.), „Informacja w procesie budowy planu” (Ekonomista 1971 r.), „Ekonomia polityczna socjalizmu” (współautor — PWN 1972 r.).

LEON POLANOWSKI — Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Katowicach, Docent od 1969 r. Zainteresowania naukowe profesora Polanowskiego dotyczą ogólnych problemów handlu wewnętrznego, jego struktury i organizacji. Najważniejsze publikacje to: „Tendencje rozwojowe handlu w krajach gospodarek rozwiniętych” (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego 1967 r.), „Przemiany w planowaniu i zarządzaniu przedsiębiorstwami handlowymi w Polsce Ludowej” (PTE 1969 r.), „Problemy rozwoju i funkcjonowania handlu wewnętrznego” (PTE 1973 r.), „Rola przedsiębiorstw organizacyjnych w procesie optymalizacji efektów produkcyjno-handlowych w gastronomii” (Przegląd Gastronomiczny 1972 r.).

RYSZARD STADTMÜLLER — Wyższa Szkoła Ekonomiczna we Wrocławiu, Docent od 1966 r. Zainteresowania naukowe profesora obracają się wokół teoretycznych problemów rachunkowości, ze szczególnym uwzględnieniem istoty i metodologii rachunku wyników, rachunku kosztów i bilansów przedsiębiorstw socjalistycznych. Do najważniejszych publikacji należą: „Bilansownictwo” (współautor — PWE 1967 r.), „Rachunek wyników przedsiębiorstw socjalistycznych” (PWE 1968 r.), „Automatyzacja środków trwałych i akumulacja finansowa” (Finanse 1969 r.), „Teoretyczne podstawy rachunkowości” (PWN 1971 r.).

JERZY PIETRUCHA — Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, Informację o pracy naukowej prof. J. Pietruchy zamieścimy w następnym numerze.

Nowo mianowanemu profesorom redakcja składa gratulacje oraz życzenia dalszej owocnej pracy naukowej.

KILKA DANYCH O SPOŻYCIU MIĘSA

WŁODZIMIERZ SEKUŁA

Biorąc za podstawę materiał informacyjny przeglądu międzynarodowego Rocznika Statystycznego 1973, można stwierdzić, że spożycie mięsa w wybranych krajach w roku 1971 przedstawiało się następująco: Austria — 79 kg, Belgia — 83 kg, Bulgaria — 44 kg, Czechosłowacja — 72 kg, Dania — 63 kg, Francja — 96 kg, Grecja — 41 kg, Hiszpania — 44 kg, Holandia — 66 kg, Jugosławia — 33 kg, (rok 1969), Kanada — 94 kg (rok 1970), NRD — 68 kg, NRF — 87 kg, Norwegia — 42 kg, Rumunia — 38 kg (1964—66), USA — 84 kg (rok 1970), Szwajcaria — 73 kg (rok 1970), Szwecja — 54 kg, Węgry — 61 kg, W. Brytania — 76 kg, Włochy — 57 kg, ZSRR — 46 kg. Przeciętne spożycie mięsa w Polsce w roku 1971 wynosiło 56 kg na mieszkańca.

W grupie artykułów białka zwierzęcego mięso było szczególnie preferowane, co przejawiało się w szybkim i znaczącym wzroście jego konsumpcji. W latach 1960—1971 nastąpił 19 kg-owy wzrost konsumpcji mięsa w Austrii, 22 kg-owy w Belgii, 15 kg-owy w Czechosłowacji, 25 kg-owy we Francji, 15 kg-owy w

Grecji, 23 kg-owy w Hiszpanii, 16 kg-owy w Holandii, 16 kg-owy w Kanadzie, 13 kg-owy w NRD, 27 kg-owy w NRF, 11 kg-owy w USA, 13 kg-owy w Szwajcarii, 13 kg-owy na Węgrzech i 28 kg-owy we Włoszech.

W Polsce, w latach 1960—1971 spożycie mięsa zwiększyło się o 13 kg, czyli absolutny przyrost był równy temu, jaki miał miejsce w NRD, na Węgrzech i w Szwajcarii.

Znacznie korzystniej dla Polski przedstawiają się porównania w zakresie łącznego spożycia białka zwierzęcego. Przeliczając spożycie mięsa, mleka, jaj i ryb w Polsce w roku 1971 na białko zwierzęce stwierdza się, że poziom konsumpcji tego ostatniego wynosił blisko 8 g na mieszkańca dziennie. Z europejskich krajów socjalistycznych, wyższe spożycie białka zwierzęcego wystąpiło jedynie w Czechosłowacji. Pozytywnie w zakresie spożycia białka zwierzęcego można uznać za stosunkowo wysoką. Pozytywnie tą Polskę zawdzięcza wyższej niż w innych krajach konsumpcji mleka i przetworów.

Na przeciętne spożycie tych artykułów rzutuje wysoka konsumpcja mleka przez ludność wiejską. Odwołując się do wyników badań budżetów rodzinnych za rok 1971 oraz do badań rachunkowości rolnych gospodarstw indywidualnych stwierdza się, że spożycie mleka płynnego w badanej zbiorowości gospodarstw wiejskich wynosiło około 110 l na osobę, natomiast w badanej zbiorowości gospodarstw rolnych około 251 l. Z kolei, w badanych rodzinach wiejskich spożywano około 53 kg mięsa i przetworów na osobę, podczas gdy w gospodarstwach rolnych około 42 kg. W gospodarstwach tych, stosunkowo niskie spożycie mięsa jest więc kompensowane wysokim spożyciem mleka. Z obserwacji dotychczasowych tendencji spożycia wynika jednak, że różnica w spożyciu mięsa przez ludność wiejską i wiejską maleje. W latach 1966—1970 wzrost spożycia mięsa wynosił 2 kg na osobę. W latach 1971—1973 osiągnął niespotykane poprzednio tempo 9 kg na osobę. Mimo to popyt nie został w pełni pokryty.

NIE POPRZESTAWAĆ NA OSIĄGNIĘTYM

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Na poprawę warunków pracy w zakładach w tym okresie wydatkowano już takie środki, jak w całej ubiegłej pięcioletce.

Przedstawiciele załóg — działacze związkowi i dyrektorzy, w dyskusji na naradzie informowali, jak te nakłady zaowocowały w poszczególnych zakładach i całych branżach nowymi pomieszczeniami sanitarnymi i leczniczymi, punktami żywienia, rozwojem bazy wypoczynku itp.

Ale ten ton zadowolenia z osiągniętych wyników nie był jednak dominujący. Mówiono z trybuny o tym, że mimo postępującej modernizacji pracuje się niekiedy w warunkach

niezwykle uciążliwych, że trudno znaleźć odpowiednie zajęcia dla rosnącej liczby osób niepełnosprawnych, że profilaktyka, mimo rozbudowy przemysłowej służby zdrowia, pozostawia sporo do życzenia, a sytuacja mieszkaniowa wielu pracowników, zwłaszcza młodych małżeństw jest bardzo trudna i możliwości przyszłości im z pomocą niewspółmierne do potrzeb.

W wytycznych, podjętych na naradzie punkt po punkcie formułuje się zadania w każdej z tych różnorodnych dziedzin, które łącznie składają się na poprawę warunków pracy, tworząc odpowiednią atmosferę decydującą o samopoczuciu i godności człowieka.

Godność człowieka stała się właśnie dominującym akcentem tego spotkania partyjnych, państwowych i związkowych działaczy. Cały tok narady dowodził, że ogromne i stale rosnące nakłady na rzecz poprawy warunków pracy i wypoczynku, że wprowadzane w życie coraz sprawniejsze mechanizmy działania — wykorzystane można tylko w atmosferze ładu i porządku, uznania wyłącznie dla rzetelnej pracy — szacunku dla człowieka, a więc przy coraz wyższej kulturze pracy. Ona to bowiem wpływa w sposób decydujący i na jej bezpieczeństwo i na jej wydajność i na poziom aspiracji zawodowych i na sposób wypoczynku.

Należy więc, nie zaniebując żadnej z dotychczasowych form działania, poszukiwać wciąż nowych przesłanek wzrostu kultury pracy, kultury życia w naszym kraju, bo — jak to podkreślił Edward Gierek — „w pojmowaniu dobra człowieka bardziej niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie nie wolno poprzestawać na osiągniętym”.

A. K.

STANISŁAW AKOLIŃSKI

Rodzinę tę w całym okresie lat 1945—1973 charakteryzują wyższe od

Począwszy od roku 1946 dochody i wydatki rodziny są rejestrowane wg tych samych kryteriów. Są one w pełni porównywalne w sensie wartościowym, a niekiedy i ilościowym

W ten sposób obliczone wydatki ponoszone na rzecz utrzymania i wykształcenia młodego człowieka podwyższone były o te kwoty, które były bezpośrednio związane z faktem

SZKOŁA ŚREDNIA: Okres nauki w szkole średniej oraz utrzymanie w domu rodzinnym w sumie zamknęło się kwotą 181 tys. zł. Pozycja powyższa objęła m. in. następujące wydatki: pomoce szkolne 7,2 tys. zł, opłaty, składki, prezenty i inne zwyczajowo przyjęte wydatki 8,3 tys. zł. Wyniosły one przeciętnie od 100 do 195 zł w zależności od roku nauki. W innych okoliczności mało wymierne. Dojazd do szkoły miejskimi środkami komunikacji oraz inne przejazdy zamknęły się sumą 4,2 tys. zł. Ponadto w skład kwoty globalnej wchodziły wydatki określone nianiem „kieszonkowe”, wyniosły one ogółem 11,8 tys. zł., a zamykały się w granicach od 80 do 280 zł miesięcznie. Przy czym znaczną ich część w klasach starszych (III—IV) stanowiły zarobki uzyskane na skutek udzielania korepetycji zarachowane na dochód rodziny, a rozchodzone ja-

4) Przyjęto dane wyszczególnione w Rap-
porcie o Stanie Oświaty w PRL z uwagi
na brak innych, wystarczająco dokład-
nych.

Chodzi mi głównie o ustalenie z wyprzedzeniem programów rzeczowych dla przedsiębiorstw i zapewnienie niezbędnych środków produkcyjnych, których dostawy leżą w gestii państwa. Jak np.: materiały rozcielenia. Jak można mówić o racjonalnych przesłankach wzrostu wydajności pracy wówczas jeżeli przedsiębiorstwo budowlano-montażowe jeszcze w początkach marca nie ma sformułowanego programu rzeczowego na rok bieżący? Czy w takiej sytuacji można mówić o rozsądnym wyrażeniu programu wyzwalania rezerw dla uzyskania wzrostu wydajności pracy? — Na pewno nie.

STALORYT

LECH FROELICH

CZY o hutnictwie można pisać sentymentalnie? Przeglądam własne reportaże pisane przed dwudziestu laty, przypominam sobie moje pierwsze hutnicze wtajemniczenia.

Oto rozmowa (24.IX.54 r.) z ówczesnym dyrektorem Huty Warszawa w budowie JULIUSZEM JERLICZEM. „Decyzja budowy Huty zapadła w roku 1948, w czasie opracowywania założeń planu 6-letniego. Trzeba było zapewnić rozwój bazy surowcowej... Kiedy tu przyszliśmy, przed trzema laty, cała załoga Huty liczyła 3 osoby: dyrektor techniczny, główny księgowy i ja. Żeby odnaleźć poroście krzakami miejsce, gdzie miała stanąć Huta wzięliśmy mapę i kompas. Nie było przecież wtedy tramwaju, który do Miocin dowoził pracowników. A na łące pętało się stado krów...”

W czerwcu 1954 r. pisałem także o starej Hucie Częstochowskiej i o narodzinach nowej, o tym co powstało na Trzeciej Płaszczynie. Pisałem o wielkim piecu, którego już dziś nie ma, uległ rozbiórce, i o jego założeniu:

„Leon Widurski delikatnie otwiera wiśniową szkatułkę zdobioną złotym orłem: Ten brązowy dostałem w roku 1950 i — premię. Zeszłego roku srebrny, a w tym roku sam Minister przypiął mi krzyż złoty. Gdyby był żelazny krzyż zastąpiłby taki chyba najbardziej pasowałby hutnikowi.

Leon Widurski 54 lata pracuje w Hucie. W roku 1900 budował bocznice kolejową do Huty pana Bernarda Handtke. Potem w bagnistych wykopach kładł beton pod stalownię i walcownię; a jeszcze potem po-

szedł na wielkie piece: od ładowacza do pierwszego wytopacza — szmelcerem go wtedy nazywano — bo huta była niemiecka i wszyscy majstrowie i inżynierowie Niemcy. Przy spuście 6 ludzi na kolanach ręcznie wierzili otwór, w którym bluznąć miała surowka. Z tych lat pozostały mu dokuczliwe reumatyzmy.

Widurski pamięta te lata, jak grzyby po deszczu wyrastały nowe fabryki: „La Tschenstohovienne” — bawełna, kapitał francuski; „Union Textil”, Motte — Pelzer — wełna, kapitał niemiecki; „Stradom” — zakłady lniane — kapitał francuski, elektrownia — kapitał belgijski. Przy zakładach ciągnących się wzdłuż szlaku kolei warszawsko-wiedeńskiej wyrastały nędzne osiedla robotnicze. Spekulowano ziemią, wąskie na 12 metrów pasy ziemi cięto na maleńkie działki, na których własnym przemysłem klecono szopy i lepianki...”

Jestem więc znów w Hucie im. Bieruta i ulegam nastrojowi chwili: dawne sprawy, wielkie sprzed dwudziestu lat jakby zblakły. Inne mamy dziś aspiracje i potrzeby. Wielki piec Na Trzeciej Płaszczynie jakby zmałał — inną stosujemy dziś miarę i do rzeczy i do ludzi.

Niestety nie wszyscy mogą obejrzeć, samemu „dotknąć” naszych największych inwestycji; o większości z nich czytamy, oglądamy je na wielkich lub małych ekranach. Ale to nie to samo. Wiedzieć, nie zawsze oznacza rozumieć, doceniać. Jesteśmy wciąż atakowani nowymi informacjami o ważnych, wielkich, najważ-

niejszych i największych poczynaniach; tracimy wrażliwość, gubimy skalę ocen. Trzeba dopiero w Hucie im. Bieruta na własnych nogach przejść wzdłuż hał Walcowni Blach Grubych, by zdać sobie sprawę z rozmiarów naszych przedsięwzięć inwestycyjnych i z jakościowego skoku jaki uczyniono, jaki uczyniliśmy.

Hała o nowoczesnej powłokowej konstrukcji pokryta lekkimi przelonomi w kolorze błękitnym. Koszt budowy okragło 8 mld złotych. Początek budowy — 1969 — rozruch części walcowniczej 31 grudnia 1972 r. 11 sierpnia ub. roku uruchomiony został ciąg wykończalniczy, wyposażono go w unikalne nożyce poprzeczne i nożyce podłużne. Notuję pospiesznie informacje padające z różnych stron.

„Walcownia Blach Grubych przystosowana jest do walcowania blach o grubości od 5–40 mm, szerokości 1500 do 3 150 mm, długości nawet do 30 m. Głównymi ich odbiorcami jest przemysł okrętowy (80 proc.) i przemysł budowy kotłów”.

„To jedna z najnowocześniejszych walcowni w Europie; postępowe rozwiązanie; projekt Giprorezu — z naszej strony wiodącym biurom jest Biprohut. Zamontowano urządzenia radzieckie, polskie i zachodnioprodukcyjne urządzeń hutniczych zdala egzamin. Prototypy polskich urządzeń działają w zasadzie dobrze”. „Załoga, biorąc pod uwagę produkcję, stosunkowo niewielką, zaledwie 1 200 ludzi, do tego 115 kadry technicznej i personelu administracyjnego. Trzon załogi, jedną czwartą, stanowią najlepsi z najlepszych wybrani z całej huty, przeszkoleni”.

„Mamy tu stację maszyn liczących; w przyszłości „Odra 1305” sterować będzie ruchem walcowni: mistrz stanie się podkomendnym elektronowego mózgu. Podjęliśmy się realizując czyn XXX-lecia opracować program dla tej maszyny. To będzie pierwszy, unikalny obiekt produkcyjny w Polsce, całkowicie zarządzany i sterowany przy pomocy maszyny cyfrowej. Powinno to zapewnić optymalne wyniki ekonomiczne”.

„W walcowni pracuje 3 500 silników elektrycznych. Chciałbym zwrócić uwagę na napędy samotoków; silniki rodem z Cielmy z terystyrowymi przemiennikami częstotliwości, opracowane przy pomocy polskich naukowców z Politechniki Śląskiej. Siemens nie odważył się na zastosowanie tego rodzaju pionierskich postępowych rozwiązań. Polski system napędów sprawdził się; wykazali także wysoką znajomość przedmiotu ludzkiego. Tradycyjnie inaczej kształcono elektryków (od napędów) a inaczej elektroników — a tutaj trzeba być jednym i drugim naraz, tego wymaga obsługa nowych urządzeń; trzeba było zmienić programy kształcenia”.

„W miarę uruchamiania kolejnych urządzeń zwiększa się produkcja walcowni, historycy mogliby ustalić etap, 15.IV.ub. r. osiągnięto zdolność produkcyjną 250 tysięcy ton blach, etap drugi — 450 tysięcy ton, 30.VI.br. chcemy osiągnąć 700 tysięcy ton; po dalszej rozbudowie obiektu walcownia osiągnie zdolność wytwórczą 1 300 tysięcy ton, ale to wiąże się już z budową wytwórni rur zgrzewanych. To są zresztą dwie specjalności Huty im. Bieruta — blachy i rury”.

„To jest osobliwością naszej Huty, że od lat jest ona ogniwem zamykającym bilans produkcyjny polskiego hutnictwa, a więc stale od 1950 r. coś się tu buduje, dobudowuje. Budujemy się dłużej niż Huta im. Lenina, niż Huta Warszawa. Nasze zdolności walcownicze są w tej chwili większe niż zdolność produkcyjna stalowni. Walce czekają na wleuki; jest więc pewna dysproporcja. Koszt budowy jednego stanowiska pracy w hutnictwie ocenia się obecnie na 1,2 mln złotych, a w zakładach tak nowoczesnych i wyposażonych w najcięższe urządzenia jak Walcownia Blach Grubych koszt stanowiska pracy dochodzi do 4 mln zł. Musimy więc dążyć by godzin postojowych tego potężnego aparatu wytwórczego było jak najmniej”.

Stwierdzam z ukrytym żalem, że dziś o problemach wielkiej inwestycji mówi się językiem wyzbytym romantyzmu, językiem liczb, efektywności, bilansów materiałowych. Mniej potrzeba bohaterów — więcej organizatorów. Mniej są potrzebni stawiający czyn produkcyjny epicy, więcej ekonomistów.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

POLSKA STALĄ STOI

ROK XXX-lecia skłania do dokonania bilansów i porównań: stal jest chlebem przemysłu i można życzliwie stwierdzić, że postęp i rozwój polskiej metalurgii decyduje o nowoczesności wszystkich innych przemysłów. Poza sztafardowymi inwestycjami, Huta im. Lenina, Huta „Warszawa”, rozbudowa Huty im. Bieruta, Huta „Zawiercie” dokonała się rekonstrukcja techniczna wielu wydziałów starych hut o wieloletnich tradycjach (w br. Huta „Baldon” obchodzi swoje 150-lecie, Huta „Ferrum” 100-lecie, Huta „Małapanew” — 120-lecie). Efekty tej działalności to skok w okresie 27 lat (biorąc tu dane porównawcze z lat 1946 i 1973) w zakresie produkcji koks hutniczego z 3 200 tysięcy ton do 16 500 tysięcy ton (przeszło 5-krotnie), w produkcji stali surowej z 219 tys. ton do 13 200 tys. ton (wzrost 11-krotny), w zakresie wyrobów walcowanych z 757 tys. ton do 9 600 tys. ton (wzrost 13-krotny).

Warto pamiętać, że w ubiegłym roku załogi przedsiębiorstw realizujących czyn hutniczy wniosły do banku „30 miliardów” wkład wysokości 3 080 mln zł. Konkretne wyprodukowano dodatkowo: 105 tys. ton koks, 28 tys. ton stali, 325 tys. ton wyrobów walcowanych, 12 700 km rur stalowych. Dzięki realizacji tych zobowiązań i przekroczeniu zadań przewidzianych planem pięcioletnim na rok bieżący.

Biorąc pod uwagę wskaźniki ekonomiczne, można również stwierdzić

bardzo wysokie, wyższe niż w latach poprzednich, tempo wzrostu. Wartość sprzedaży wzrosła w roku 1973 w porównaniu z rokiem 1972 o 7,8 proc. (analogiczny wskaźnik w roku ubiegłym wynosił 5,7 proc.), wartość produkcji dodanej stanowiła nieważko wkład branży do dochodu narodowego zwiększyła się o 12,3 proc. (wobec 8,4 proc. w roku 1972).

Tempo wzrostu wydajności pracy w hutnictwie zostało w porównaniu z poprzednimi latami (1966–72) podwójone. Tak, że z tytułu wzrostu wydajności uzyskano w roku ubiegłym 86 proc. przyrostu produkcji globalnej lub 91 proc. przyrostu produkcji dodanej. Tak korzystnych relacji nie notowano uprzednio w hutnictwie.

Zadania wynikające dla metalurgii żelaza i stali z programu społecznogospodarczego rozwoju kraju na rok bieżący przekraczają wielkość przewidywaną planem na rok 1975. W szczególności hutnictwo dostarczy w bieżącym roku 16 900 tys. ton koks (wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym o 2,2 proc.), 8 650 tys. ton surowki żelaznej (wzrost o 3,9 proc.), ponad 14 mln ton stali (wzrost o 6,5 proc.), ponad 10 mln ton wyrobów walcowanych (wzrost o ok. 8 proc.), 237 tys. km rur stalowych (wzrost o 5 proc.). Zadania te ocenia się jako bardzo trudne, zwłaszcza jeśli podstawowym źródłem dodatkowej produkcji w zakresie stali i półwyrobów walcowanych ma być intensyfikacja procesów produkcyjnych.

Początek roku, realizacja pierwszego kwartału wskazuje, że zadania

roczne realizowane są z powodzeniem: osiągnięta wartość sprzedaży produktów i usług przekroczyła 29 735 mln zł, a wyprodukowana akumulacja osiągnęła poziom 2 980 mln zł, co w porównaniu z pierwszym kwartałem roku ubiegłego oznacza przyrost o 14 proc. Głównym czynnikiem tego wzrostu akumulacji jest obniżka kosztów materiałów i paliw, które w hutnictwie jako w branży szczególnie materiałochłonnej decydują o poziomie kosztów produkcji.

DYNAMIKA POPRAWY NIEKTÓRYCH WSKAŹNIKÓW TECHNICZNO-PRODUKCYJNYCH W OKRESIE 1950–1972

	1950	1960	1965	1970	1972
Wykorzystanie objętości użytkowej wielkiego pieca w ciągu doby dysponowanej (w m ³ /t. 24 godz.)	1,669	1,082	0,958	0,795	0,724
Zużycie paliwa i energii na 1 tonę surowki (w G-cal)			6,925	6,514	6,241
Produkcja stali z 1 m ³ powierzchni trzonu pieca martenowskiego w ciągu doby kalendarzowej (w tonach)	3,9	5,7	6,9	7,5	7,3
Przebiegię ciężar jednego wytopu (w tonach)		76,9	92,7	100,0	100,0
Wykorzystanie kalendarzowego czasu pracy zespołów walcowniczych (w proc.)		64,6	63,3	67,6	71,7
Produkcja wyrobów walcowanych na 1 godz. pracy zespołu walcowniczego (w tonach)		23,2	32,9	42,2	48,4

ROWNOCZEŚNIE biorąc pod uwagę szybko rosnące potrzeby rozwijającej się gospodarki narodowej (motoryzacji, budownictwa okrętowego, konstrukcji stalowych, transportu kolejowego, od kilku lat hutnictwo ponownie podjęło na paru frontach inwestycyjną ofensywę. Dla ukazania skali tych poczyniań można powiedzieć, że jeśli w ubiegłym pięcioletniu wydatkowaliśmy średnio w hutnictwie żelaza i stali 6,5 mln zł. rocznie, to w bieżącym średnio 17 mld zł., a w roku bieżącym nakłady inwestycyjne wyniosą już 22 mld zł. (w tym w robotach budowlano-montażowych 12,5 mld zł.).

Aby osiągnąć pożądane efekty, aby nowe obiekty budować i uruchamiać w możliwie krótkich cyklach założono koncentrację nakładów i sił wykonawczych na 6 wielkich zakładach; 8 tytułów inwestycyjnych, 8 obiektów produkcyjnych realizowanych

na terenie tych zakładów pochłonie aż 72 proc. środków finansowych. Wymienimy je — są to: Walcownia Blachy Zimnej Nr 2 i Walcownia Blach Transformatorowych w Hucie „Lenina”, Walcownia Blach Grubych w Hucie „Bierut”, Walcownia Duża i stalownia elektryczna Huty „Zawiercie”, dwie baterie koksoownicze, wielokomorowe w Z. K. „Zdzieszowice”, nowy zakład Huty „Nowotko” i wreszcie sztafardowa budowa bieżącej pięcioletniej Huty „Katowice”. Budowa tej huty, wymienionej na

dem produkcji hutniczej Polska osiągnie poziom rozwiniętych krajów europejskich.

TU warto jeszcze raz spojrzeć na przebieg drogi: w roku 1936 wskaźnik produkcji stali na statystycznego Polaka wynosił 41 kg rocznie. W roku 1972 przekroczył 400 kg, w roku ubiegłym 421 kg by w roku 1980 osiągnąć pułap 700 kg. Realizacja tego programu pozwoli Polsce legitymować się w roku 1980 produkcją i zużyciem 25 mln ton stali, a w perspektywie roku 1990 — 32 mln ton.

ZUŻYCIE STALI W KRAJACH UPRZEMYSŁOWIONYCH W KG STALI NA 1 MIESZKAŃCA

	1970	1975	1980
Kraje EWG łącznie	530	625	700
w tym: NRF	710	800	925
Francja	475	530	600
Włochy	375	500	600
USA	620	675	710
Japonia	675	820	1050
Kraje RWPG łącznie	450	550	650
Polska	357	560	700
Świat ogółem	152	185	210

Przy opracowywaniu tych prognoz brano pod uwagę spadkowe tendencje stalochłonności — wynikające one z unowocześnienia struktury produkcji hutniczej i poprawy jej jakości, z rozwoju produkcji i stosowania substytutów stali wreszcie ze zmian strukturalnych w gospodarce narodowej, w której rozwijać się będą szybkie gałęzie o niskiej stalochłonności.

Warto tu na marginesie zaznaczyć, że o ile w latach 1960–1970 Polska była per saldo eksporterem wyrobów hutniczych, to w bieżącym pięcioletniu nastąpił po raz pierwszy w historii polskiego hutnictwa ilościowy deficyt stali spowodowany właśnie niedostatecznym zakresem inwestowania w ubiegłych 10–15 latach przy równoczesnym wzroście inwestycji i zdolności produkcyjnych w wszystkich „konsumentów” wyrobów hutniczych.

Na zakończenie tego szkicu chciałbym jeszcze przytoczyć dane porównawcze dotyczące tendencji światowych rozwoju hutnictwa — pracowała nad nimi Europejska Komisja Gospodarcza ONZ. Wnioski

tych prognoz powinny być i są zresztą, uwzględnione przy budowie naszych planów.

Pierwsze badanie dotyczyło zmian technologicznych. W procesach stalowniczych rysuje się nadal zdaniem ekspertów wyraźna tendencja odchodzenia od pieców martenowskich w stronę konwerterów tlenowych. Jak wiadomo konwertery tlenowe pozwalają produkować stal na bazie surowki wielkiego pieca metodą najtańszą. Okres wzmoczonego zapotrzebowania na stal po drugiej wojnie światowej sprzyjał rozwojowi tej metody, trzeba było więcej stali produkowanej bezpośrednio z rudy.

PROGNOZY ZMIAN W STRUKTURZE PRODUKCJI STALI

	1970	1975	1980	1985
Światowa produkcja stali (w mln ton)	595	735	915	1025
Udział procesu martenowskiego (w proc.)	40,4	30,1	17,1	6,3
tomasowskiego, bessemerowskiego (w proc.)	40,4	52,7	62,0	65,0
	15,1	14,1	20,0	28,0
	4,1	2,2	0,9	0,5

Druga tendencja widoczna i u nas, jest dążenie do budowy coraz większych jednostek produkcyjnych, o wysokim stopniu automatyzacji, o rozbudowanym systemie pomiarów i zmniejszonej obsłudze. Orientacyjnie pojemność starych wielkich pieców wynosiła ok. 480 m³ — pojemność jednostek nowoczesnych sięga 4 tys. m³. Roczna produkcja wielkiego pieca starego typu wynosiła 165 tys. ton — nowoczesne jednostki produkują 3 mln ton. Piec martenowski starego typu dawał rocznie 80 tys. ton stali. W nowoczesnym konwerterze wytapia się 4 mln ton. Te liczby, te tendencje, te prognozy są wymowne. Musimy z nich wyciągać wnioski dla rozwoju własnego hutnictwa (zajmujemy obecnie 10 pozycję na światowej liście producentów) i dla unowocześnienia gospodarki narodowej.

L. F.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

FABRYKA BEZ PROGRAMU

TADEUSZ
GORZKOWSKI

WARSZAWSKA Fabryka Aparatury Rentgenowskiej i Urządzeń Medycznych „Farum” charakteryzuje się unikalną w skali kraju produkcją, dynamicznym jej wzrostem i... niejasną perspektywą, jeśli idzie o przyszłe losy niektórych wyrobów.

W ubiegłym roku fabryka, będąca w Polsce jedynym producentem aparatów rentgenowskich, elektrokardiografów i aparatury gazowej (do sztucznego oddychania, usypiania i dotleniania), wyprodukowała i sprzedała tych wyrobów o 32 proc. więcej aniżeli w 1972 r. Tegoroczny ilościowy wskaźnik produkcji jest jeszcze wyższy, wyznacza on bowiem 35-procentowy jej wzrost w stosunku do ubiegłorocznego wykonania. W 1974 roku przewiduje się dalsze znaczne zwiększenie produkcji, która w porównaniu do osiągniętej w 1974 roku ma wzrosnąć o ponad 40 proc. Tak wysokimi corocznymi przyrostami produkcji nie legitymuje się żaden ze stołecznych zakładów przemysłu maszynowego.

Wiadomo jednak, że na działalność wytwórczą zakładu przemysłowego nie można patrzeć tylko od strony ilości produkcji. Ważna jest także jej druga strona — jakość wytwarzanych wyrobów. W przypadku „Farum” sprawa jakości produkcji nabiera szczególnego znaczenia, gdyż wszystko, co się produkuje w tej fabryce, przeznaczone jest na zaspokajanie potrzeb lecznictwa. Ale i pod tym względem jej załoga, licząca 1 000 osób, przeważnie młodych pracowników, pisuje się dobrze. Wszystkie bowiem wyroby, opuszczające mury fabryki, odpowiadają przewidzianym dla ich klasy normom. Problem tylko w tym, że poważna grupa tych wyrobów nie odpowiada już w zasadzie ogólnemu poziomowi światowemu. Odnosi się to przede wszystkim do elektrokardiografów.

PRZESTARZAŁA PRODUKCJA

Aparatów do elektrokardiograficznego badania serca fabryka produkuje trzy typy: aparaty lampowe jedno i trzykanałowe, sieciowe oraz aparaty tranzystorowe, jednokanałowe, baterijno-sięciowe. Spośród tych trzech typów najdłużej, bo już od 12 lat, produkowany jest elektrokardiograf lampowy — jednokanałowy. Był on już kilkakrotnie modernizowany, waży 14 kg i jest aparatem przenośnym. O połowę lat mniej liczy historia produkcji elektrokardiogramu lampowego — trzykanałowego, którego wytwarzanie na skalę przemysłową rozpoczęto w 1968 roku. Aparat ten stosuje się wyłącznie w warunkach klinicznych. Najmłodszym, bo niespełna rocznym, dzieckiem fabryki jest elektrokardiograf tranzystorowy jednokanałowy, baterijno-sięciowy. Jest on też najmniejszy spośród wymienionych, waży 4 kg i mieści się w specjalnej walizce, w warunkach pracy lekarzy domowych, na wsi i w karetkach pogotowia ratunkowego — niezastąpiony.

Do obecnego poziomu jakości wytwarzanych elektrokardiografów fabryka dochodziła latami, bazując wyłącznie na rozwiązaniach, wypracowanych przez własnych konstruktorów, korzystając jedynie przy produkcji z pomocy importu pewnych elementów, których nasz przemysł nie produkuje, m. in. lamp, pisaków, napędów, rejestratorów i niektórych części elektronicznych.

Mimo jednak dużego wysiłku, jakiego dokonano w „Farum” w zakresie ulepszenia produkowanych elektrokardiografów, na początku bieżącego dwudziestolecia okazało się, że tempo modernizacji wytwarzanych u nas tego rodzaju aparatów, w porównaniu do tempa technicznego osiaganego za granicą w tej

dziedzinie produkcji, jest zbyt wolne. Powodem tego stanu rzeczy był i jest nadal nie tyle brak dostatecznej inwencji nowatorskiej ze strony konstruktorów zatrudnionych w „Farum” (czego zaprzeczeniem może być np. produkowany od drugiej połowy ubiegłego roku wspomniany elektrokardiograf tranzystorowy baterijno-sięciowy) ile — niedorozwój produkcji podzespołów elektronicznych.

NAPRZECIW POTRZEBOM

W czasie, kiedy wzmocnionym wysiłkiem całego narodu realizujemy szeroko zakreślony program rozwoju ochrony zdrowia w naszym kraju, który zakłada między innymi również znaczną rozbudowę sieci placówek lecznictwa, kiedy niezależnie od nakładów państwowych także i społeczeństwo gromadzi na cele tej rozbudowy środki w ramach Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia — należałoby podjąć decyzję, w wyniku której istniejące i nowo powstające szpitale, ośrodki i przychodnie zdrowia oraz sanatoria mogłyby być wyposażone w elektrokardiograficzną aparaturę diagnostyczną, nie odbiegającą od standardu światowego.

W 1972 roku taką decyzję podjęto. Była nią uchwała Prezydium Rządu w sprawie zakupu technologii produkcji wysokiej klasy elektrokardiografu trzykanałowego. Sprawa podjęta została na tak wysokim szczeblu, gdyż chodzi o problem ogromnej wagi, o sprzęt medyczny, który pozwala kontrolować stan najważniejszego organu człowieka — serca, a więc pozwala zapobiegać i leczyć skutecznie choroby, wykazujące i w naszym kraju najwyższy obecnie wskaźnik wzrostu, tzw. choroby cywilizacji. Każdy kardiolog przyzna, że im wyższa jest sprawność elektrokardiografu, tym trafniejsza diagnoza, a w konsekwencji skuteczniejsza terapia.

Uchwała Rządu w sprawie zakupu nowoczesnej technologii, która pozwoliłaby zlikwidować w krótkim czasie dystans dzielący nas od nowoczesności w tej tak istotnej dziedzinie produkcji, podjęta została jak najbardziej na czasie, gdyż dalsze produkowanie elektrokardiografów lampowych przy imporcie tych lamp było nie tylko nieopłacalne, ale i niewykonalne. W dobie szybkiego rozwoju elektroniki produkcja elektrokardiografów lampowych wszędzie zanika, żadna więc z wielkich firm zagranicznych produkować lamp nie będzie. A czy warto uruchamiać w kraju produkcję podzespołów do przestarzałego sprzętu? Czas chyba, żeby elektrokardiografy lampowe zeszły w ogóle z linii produkcyjnych.

Dlatego więc — zgodnie z uchwałą zainteresowano się nowoczesnymi technologiami najlepszych w tej dziedzinie firm europejskich i jedną z nich, najbardziej odpowiadającą naszym warunkom produkcji, wybrano.

TERMINY MIJAJĄ

Niestety, jak dotąd, skończyło się tylko na wyborze. Natomiast żadnych działań w sprawie wprowadzenia nowoczesnej myśli technicznej do tej tak istotnej dla szpitalnictwa i lecznictwa otwartego, dziedziny produkcji jeszcze nie podjęto. Było już kilka terminów w tej sprawie. Pierwszy z nich minął w II półroczu ubiegłego roku, ostatni w I kwartale bieżącego roku. Obecnie nowych terminów już się nie określa.

Dlaczego? Nie wiadomo. Jedno jest pewne. Nowa technologia produkcji elektrokardiografów pozwoliłaby fabryce dokonać dużego skoku. W dziedzinie konstrukcji „Farum” posunęłaby się do przodu — jak twierdzą fachowcy — o 4 lata, a w technologii — o 10 lat. Skorzystałby bowiem z nowoczesnej myśli tech-

nicznej i pozostałe działy produkcji fabryki: rentgenowska i gazowa. Wraz z dokumentacją konstrukcyjną i technologiczną fabryka uzyskalaby bowiem niezbędne specjalistyczne wyposażenie np. niektóre obrabiarki, jakich nasz przemysł nie produkuje.

Szybkie — bo jednoroczne wdrożenie nowoczesności technologii do produkcji, pozwoliłoby już w przyszłym pięcioleciu wyjść z trzykanałowym elektrokardiografem tranzystorowym nawet na rynki zagraniczne, głównie krajów rozwijających się, gdzie towar ten jest coraz pilniej poszukiwany.

Oczywiście „Farum” mogłoby opracować własny program modernizacji produkcji elektrokardiografów. Jednakże — jak to obliczano — od sporządzenia projektu wstępnego nowej konstrukcji do rozpoczęcia produkcji seryjnej upłynęłoby co najmniej 4 lata. Przy tym niezbędny byłby import niektórych części i zespołów, których próżno by szukać na rynku krajowym, co jest nie tylko kosztowne lecz i ryzykowne. Po pewnym okresie trzeba stałe szukać nowego dostawcy, gdyż zagraniczne firmy częściej przestawiają się na produkcję coraz to nowszych elementów elektronicznych. Wynika to z tempa technologicznego, który w tej właśnie dziedzinie charakteryzuje się niezwykle dynamicznym tempem.

KILKA ISTOTNYCH PYTAŃ

Byłem w „Farum”. Park maszynowy tego zakładu przypomina raczej swym wyposażeniem warsztaty kółka rolniczego. Wszystkie maszyny wyeksploatowane, nisko sprawne i mało wydajne, pamiętające jeszcze lata trzydzieste.

Naczelny dyrektor stwierdza: „Stan wyposażenia zakładu pogarsza się z roku na rok. Zjednoczenie jednak nie przyznaje żadnych środków na inwestycje, gdyż uzależnia to od wprowadzenia nowej technologii. I słusznie. Może się bowiem później okazać, że zakupione na przykład obrabiarki, będą przy nowej technologii nieprzydatne”.

Kierownictwo fabryki zaraz po podjęciu rządowej uchwały zaczęło pilnie przygotowywać się do nowej produkcji. Np. w dziale montażu zmieniono organizację, przygotowano już miejsce dla nowej linii technologicznej. Zgromadzono też zespół elektroników specjalistów. Obecnie, wobec niejasnego stanowiska w sprawie rozpoczęcia nowej produkcji — zakład staje przed wieloma trudnymi do rozwiązania problemami. Przede wszystkim kierownictwo obawia się, że z trudem zgromadzeni specjaliści, wobec braku perspektyw pracy przy naprawdę nowoczesnej produkcji, rozpoczną exodus, co już można zaobserwować w zakładowym biurze konstrukcyjnym.

Gdyby więc nawet zapadła decyzja w sprawie opracowania własnego programu modernizacji produkcji elektrokardiografów, kto go wówczas przygotuje? Co „Forum” robić będzie w przyszłym roku? Czym zastąpi się w niedalekiej przyszłości pracujący w placówkach służby zdrowia sprzęt, którego okres użytkowania się kończy? Czy nadal corocznie wydatkować będziemy kwoty rzędu 10—12 mln zł dewizowych na import elektrokardiografów w celu zaspokojenia najniezbędniejszych tylko potrzeb resortu zdrowia i opieki społecznej? A w co wyposażą się nowo budowane szpitale i ośrodki zdrowia?

Jak długo jeszcze prawomocna i przez nikogo nie odwołana decyzja Prezydium Rządu, będzie w urzędniczych biurkach czekać na realizację?

NAUKA GOSPODARCE GOSPODARKA NAUCE

ANDRZEJ SIKORSKI

Kiedy mówi się o zastosowaniach naukowych metod w gospodarce, wszyscy są zgodni, że jest to jeden z najważniejszych elementów naszej działalności gospodarczej. Kiedy mówi się już o konkretach, często można usłyszeć, że w praktyce wygląda to gorzej, bo naukowcy są tak oddaleni od życia gospodarczego, że stosowanie proponowanych przez nich rozwiązań jest zwykle bardzo trudne. Jest w tym twierdzeniu wiele racji — ale czy wina po jednej stronie?

WUB. R. w 39 n-rze „Życia Gospodarczego” opisałem opracowanie przez naukowców Instytutu Technologii i Organizacji Budownictwa Politechniki Warszawskiej dwie metody — MK i MK-27, które — ogólnie mówiąc — ułatwiają znalezienie właściwych proporcji między czasem trwania a kosztem inwestycji. Nowością szczególnie w metodzie MK-27 było łączne rozpatrywanie kosztów i efektów w czasie nie tylko budowy, ale i funkcjonowania inwestycji.

W artykule znalazł się taki akapit: „Metoda MK-27 jest jeszcze bardzo młoda. Jak na razie spotkała się z dużym zainteresowaniem wśród naukowców, była referowana i z zainteresowaniem przyjęta w ZSRR, CSRS i NRD. W praktyce budowlanej pewne elementy systemu MK-27 zostały już zastosowane przy budowie Zakładów Mięśnych w Łukowie. Skrócono tam cykl budowy o pół roku”.

Pracownicy Instytutu uważali, że na skrócenie cyklu wpływ miało m. in. ich opracowanie. Jednak ostatnie zdanie cytowanego akapitu wywołało sprzeciw Centrali Przemysłu Mięsnego, która w liście do naszej redakcji stwierdziła, że skrócenie cyklu budowy jest wyłączną zasługą inwestora i wykonawcy, i że nie ma związku między opracowaniem Instytutu i skróceniem cyklu budowy. Sugerowało to, ogólnie mówiąc, małą przydatność opracowania. Oczywiście zwróciliśmy się do Instytutu z prośbą o wyjaśnienie. Pokazano nam wtedy dokumenty, znajdujące się w archiwum Politechniki Warszawskiej — m. in. trzy pisma inwestora, wszystkie uzupełnione adnotacją Centrali Przemysłu Mięsnego, z wnioskiem do władz uczelni o nagrody dla zespołu zajmującego się inwestycją w Łukowie. Ta rozbieżność między listem Centrali do „Życia Gospodarczego” a tymi dokumentami skłoniła nas do zwrócenia się do dyrektora Centrali z prośbą o wyjaśnienie sporu między bezpośrednio zainteresowanymi.

Efektem tej propozycji było zbadanie sprawy przez Departament Inwestycji Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu. Z notatki służbowej sporządzonej w związku z tą sprawą wynika, że Instytut wywiązał się z zamówionej pracy i przedstawił opracowanie, w którym przy pomocy metody ścieżki krytycznej wykonano harmonogram, przewidujący skrócenie czasu budowy o pół roku.

W początkowej fazie budowy — jak wynika z notatki — harmonogram stał się narzędziem kontroli przebiegu budowy i pozwolił na usprawnienie działalności inwestora w zakresie ustalania terminów dostaw maszyn i urządzeń.

Z treści notatki wynika dalej, że wykonawca nie był w stanie dostosować się do harmonogramu, co było przyczyną rozbieżności między Instytutem i wykonawcą. Instytut czterokrotnie uaktualniał harmonogram, uwzględniając opóźnienia na budowie.

Dyrektor Zakładów Mięśnych w Łukowie (wówczas w budowie) stwierdził, że opracowanie takie mogłoby spełniać swą rolę, gdyby było aktualizowane co najmniej raz w tygodniu.

W obliczu takiej sytuacji, w końcu 1971 roku, inwestor rozwiązał umowę z Politechniką. W czerwcu 1973 r. budowa zakładów została zakończona. Jednak — jak wynika z notatki — skrócenie czasu o pół roku należy zawdzięczać tylko wykonawcy.

Oczywiście, że względu na to, że w latach 1972—73, a więc już po rozwiązaniu umowy, nastąpiła największa koncentracja robót, trudno mówić, że półroczne przyspieszenie oddania inwestycji nastąpiło dzięki tylko opracowaniu Instytutu. Zresztą takiej tezy nikt w Instytucie nie stawiał.

Ale zdecydowane zakwestionowanie wpływu dwuletniej pracy Instytutu na skrócenie budowy budzi bardzo duże wątpliwości. Trudno bowiem uwierzyć, że z dobrze wykonanego harmonogramu, którego jakość nikt nie podważył, wykonawca nie miał żadnego pożytku.

Kwestionowanie przydatności opracowania budzi ogromne rozgorzenie wśród pracowników Instytu-

tu, którym dość jednoznacznie powiedziano, że ich ogromna praca nie przysłała się do niczego. Sądzą oni, że jest inaczej.

Jednocześnie bardzo ostro rysuje się w tej sprawie inny problem. Mianowicie, przyczyną niepełnego wykorzystania harmonogramu — było nieprzygotowanie wykonawcy do korzystania z nowoczesnego opracowania, o czym także można przeczytać w notatce.

I tu sprawa nabiera ogólniejszego charakteru. Wszelkie opracowania typu PERT mają wtedy sens i dają wtedy efekty, jeśli wydarzenia na budowie dopasowuje się do harmonogramu, a nie odwrotnie. Podstawą w konstruowaniu harmonogramu jest wyznaczenie zdarzeń krytycznych, które wyznaczają termin wykonania całości pracy. Jednocześnie wyznacza się przedziały czasowe, w których muszą być wykonane inne roboty.

Zadaniem wykonawcy jest zwrócenie uwagi właśnie na te momenty krytyczne i koncentracja robót właśnie na tych odcinkach. Natomiast zadania aktualizacji (cotygodniowej), trzeba dodać — aktualizacji wynikającej ze spóźnień — są sprzeczne z ideą metody, bowiem, mają dostosować harmonogram do tego, co dzieje się na budowie, a nie procesu budowy — do najbardziej efektywnej zaplanowanej organizacji.

Mimo opóźnień, w początkowej fazie budowy, Zakłady Mięsne w Łukowie zostały zbudowane w pół roku przed terminem i pracują dobrze. To cieszy. Powstaje jednak pytanie, czy nie można by było uruchomić zakładów jeszcze wcześniej i mniejszym kosztem, gdyby w pełni wykorzystano harmonogram, przygotowany przez Instytut.

Jest to pytanie o tyle istotne, że pewne doświadczenia z Łukowa, te złe i te dobre, warto wziąć pod uwagę przy innych budowach.

I wreszcie pytanie ostatnie: czy rzeczywiście rozwiązanie umowy między Centralą i Instytutem, uzasadnione zresztą względami w dużym stopniu niezależnymi od obu instytucji, musiało się odbyć w takiej atmosferze, że pozostał duży niesmak?

W artykule o metodzie MK-27 pytaliśmy się, czy można jej wróżyć karierę. Jesteśmy przekonani, że można, ale potrzebna jest tu dobra wola i dobra praca obu stron — naukowców i działaczy gospodarczych.

Nie tylko nauka gospodarce, ale i gospodarka nauce.

*) „MK-27 — czyli jak zamienić czas na pieniądze”, Z. G. nr 39/73.

IMPAS REFORMY WALUTOWEJ

JERZY MOSTOWY

Od załamania się systemu opartego na dolarze w 1971 r. międzynarodowe stosunki walutowe świata kapitalistycznego znajdują się w permanentnym kryzysie. Stan ten ulega okresowemu zaognieniu w postaci runów walut słabszych na silniejsze, co prowadzi do nowych konstelacji walutowych, które nie budzą jednak większego zaufania do swej stałości.



Fot. A. JALOSIŃSKI

POROZUMIENIE Smithsońskie zawarte w Waszyngtonie 18.XII. 1971 roku było pierwszą próbą zaradzenia złu. Stając na gruncie układu Bretton Woods, wprowadziło ono pewne rozluźnienie sztywności kursów walut przez poszerzenie pasma dopuszczalnych wahań. Usankcjonowało też dewaluację dolara amerykańskiego i przeszerzenie pozostałych walut.

Nie wytrzymało ono jednak próby życia. Już w czerwcu 1972 r. wylamał się żółty funt szterling, dając początek łańcuchowi wydarzeń, który zakończył się w 1973 r. drugą dewaluacją dolara i przejściem szeregu walut na system floatingu, czyli kursów płynnych ustalanych przez „siły rynkowe”. Tak więc stary porządek nie dał się odnowić i trzeba było przystąpić do przygotowania gruntownej reformy.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy powołał do życia specjalny komitet i powierzył mu opracowanie projektu reformy. Nosi on nazwę Komitetu lub Grupy Dwudziestu od liczby członków w nim reprezentowanych (Argentyna, Australia, Belgia, Brazylia, Etiopia, Francja, Holandia, Indie, Indonezja, Irak, Japonia, Kanada, Maroko, Meksyk, NRF, Szwecja, USA, W. Brytania, Włochy i Zair). Jest to więc grupa szersza od elitarnego Klubu Dziesięciu bogatych krajów zachodnich, który przygotował grunt do wprowadzenia specjalnych praw ciągnięcia (por. artykuł obok) i wynegocjował Porozumienie Smithsońskie. Poszerzenie to nastąpiło z inicjatywy St. Zjednoczonych, które w tym ważnym gronie czuły się zmarginalizowane przez kraje zachodnioeuropejskie. Komitet ma dwa zadania: ministrów finansów i ich zastępców, a szereg druzgocich ekspertów opracować techniczne zagadnienia reformy i przedkładać swoje wnioski do zatwierdzenia szefowi ministerialnemu.

W dyskusjach technicznych zaznacza się wyraźna różnica między stanowiskiem USA a krajami EWG, które nie udało się załagodzić na szczeblu ministerialnym. W rezultacie komitet wywił się z wprowadzenia w terminu przedłożenia projektu reformy na doroczną sesję MFW w Nairobi z końcem września 1973 r., lecz opracowany dokument jest właściwie tylko bilansem uzgodnień i różnic a nie zawiera finalnych wniosków gotowych do przegłosowania. Odzwierciedla on sytuację typowego impasu, jaka panuje w dziedzinie reformy walutowej.

Opracowanie Komitetu Dwudziestu zatytułowane „Wstępny Zarys Reformy” (First Outline of Reform) było najważniejszą częścią krótkiego raportu ministrów przedłożonego w Nairobi. Szkicując proponowany charakter nowego systemu, wypunktował on jednocześnie osiągnięte zbliżenia i różnice stanowisk. Wyraża ogólną zgodę, że zreformowany światowy system walutowy powinien opierać się na współpracy w ramach wzmacnionego MFW, stwarzać warunki do

wzrostu handlu i zatrudnienia, przeciwdziałać inflacji i deflacji. Reformy objęłyby następujące dziedziny:

- skuteczny proces dostosowywania kursów walut łącznie z mechanizmem kursów opartym na stabilnych, lecz dostosowalnych parytetach i z floatingiem dopuszczalnym w szczególnych sytuacjach,

- współpracę w kontroli przepływu kapitałów zakłócających równowagę,

- wprowadzenie wymiennalności walut do celów wyrównywania nierównowagi płatniczej z równymi zobowiązaniami dla wszystkich krajów,

- ulepszoną międzynarodową regulację globalnej płynności ze specjalnymi prawami ciągnięcia jako głównym walorem rezerwowym i zredukowaną rolą złota i walut rezerwowych.

Nie wdając się tu w dość skomplikowane szczegóły proponowanych rozwiązań (obok wyjaśniamy tylko istotę praw ciągnięcia), trzeba podkreślić, że doroczna sesja MFW w Nairobi we wrześniu 1973 r. przyniosła dokument Komitetu Dwudziestu z niezadowoleniem. Niekompletność i dwuznaczność jego rozwiązań technicznych oceniono jako wyraz głębokiego podziału między interesami czterech głównych protagonistów: USA, EWG, Japonii i krajów rozwijających się.

Przyczyny tych różnic mają podłoże strukturalne, wynikające z odmiennych udziałów handlu zagranicznego w produktach narodowych tych obszarów gospodarczych. Stany Zjednoczone, gdzie udział ten jest stosunkowo niski, zainteresowane są w automatycznym dostosowywaniu kursu jako metodzie równowagi bilansu płatniczego, ponieważ uwalnia ich to od uciążliwych gospodarczych i politycznych procesów dostosowania produkcji i zatrudnienia. Natomiast kraje o strukturze odwrotnej (głównie NRF i Japonia) należą do wewnętrznych procesów dostosowania dla zapewnienia stabilnych kursów.

Różnice te rzutują też na kwestię wymiennalności. USA uzależnia ją od trwałej poprawy ich sytuacji płatniczej i nawet wtedy chcą ją widzieć elastyczną i uwarunkowaną, gdyż ich rezerwy złota, SDR i dewiz nie starczyłyby na pełne pokrycie zobowiązań zagranicznych. Kraje EWG należą zaś na wymiennalność bezwarunkową.

Do niezbędnych uzgodnień i kompromisów brak jest politycznej woli. Być może zaradziłyby mu dyskusje w ramach powstałego w Nairobi, z cichą zgodą reszty krajów, nieoficjalnego Klubu Pięciu (złożonego z USA, NRF, Japonii, Francji i W. Brytanii). Nadzieje z tym związane przekazywał jednak wybuch kryzysu paliwowego. Według szacunku ekspertów MFW pociągnie on za sobą deficyty bilansów płatniczych krajów konsumujących ropę na łączną sumę 65 miliardów dolarów rocznie.

Obiektywne warunki, w jakich miałyby dokonywać się reformy walutowe, uległy więc radykalnej zmianie na gorsze. W rezultacie istniejący impas pogłębił się. Drugie spotkanie Klubu Pięciu z końcem listopada 1973 r. w Tours we Francji załatwiło tylko zezwolenie sprzedaży złota monetarnego po cenach rynkowych, co miało być znaczenie w finansowaniu zarzysujących się poważnych deficytów.

W połowie stycznia 1974 r. odbyło się w Rzymie drugie zebranie Komitetu Dwudziestu, najpierw na szczeblu zastępców, potem ministrów. Komunikat wydany po jego zakończeniu uznaje implícite, że w obecnej zmienionej sytuacji gospodarczej świata nie ma możliwości realizacji pełnego programu reformy.

Zdecydowano się więc na częściowe wyjście z impasu. Uzgodniono mianowicie wprowadzenie specjalnych praw ciągnięcia (por. wyjaśnienie obok), które w okresie tymczasowym (dwa lata) stanowią będą podstawową jednostką monetarną świata kapitalistycznego. Zamiast na złocie, ich wartość opierać się będzie na „koszyku” walut narodowych, skład którego łącznie z procentowaniem waloru ustali MFW.

Postanowiono też utworzyć stałą Radę Dwudziestu ministrów finansów. Zadaniem jej będzie kierowanie i adaptacja systemu walutowego oraz przeciwdziałanie perturbacjom zagrażającym mu. Obecny Komitet Dwudziestu zakończy prace zebraniem w Waszyngtonie przewidzianym na 12-13 czerwca 1974 r.

Z posiedzenia ekspertów finansowych Grupy Dwudziestu, które odbyło się na przełomie marca-kwietnia br. w Waszyngtonie wynika, że w realizacji reformy systemu walutowego mamy do czynienia z poszukiwaniem nowego kompromisu. Dyskusja koncentruje się bowiem obecnie na zasadach funkcjonowania systemu płynnych kursów walutowych, który w istniejącej sytuacji uznaje się coraz powszechniej za jedyne wyjście z impasu (por. „Koniunktura na świecie”. Ż.G. nr 15 z br.).

W praktyce więc najbardziej istotne, a zarazem drażliwe, zagadnienia reformy walutowej, jak proces dostosowywania, mechanizm kursów i wymiennalność — zostały odłożone na czas nieograniczony. Tym samym zaakceptowano tymczasem obecny stan rzeczy panujący w tych dziedzinach. Odnosi się to szczególnie do systemu floatingu. Kierunek trendu na tym odcinku wyznacza najwyraźniej ostatnie upłynięcie waluty Francji, zagorzałe dotąd zwolenniki stałych parytetów.

CO TO SĄ SDR-y, CZYLI PAPIEROWE ZŁOTO

ZŁOTO monetarne w swej roli podstawowego środka rezerwowego posiada od 1970 r. poważnego konkurenta, który zagraża mu stopniową eliminacją. Są nim specjalne prawa ciągnięcia w Międzynarodowym Funduszu Walutowym (special drawing rights — SDR), zwane popularnie papierowym złotem. Nie są one bowiem pieniądzem złotym w postaci monet kruszcowych lub banknotów wymiennalnych na złoto. Nie krążą swobodnie, lecz obieg ich ograniczony jest do banków centralnych i instytucji międzynarodowych (w praktyce przede wszystkim MFW). Są sztucznym międzynarodowym środkiem płatniczym, kreowanym świadomie w zależności od zapotrzebowania na powszechnie przyjmowane wymiennalne środki rezerwy. Można je więc uważać za przybliżenie za początek zastosowania na przyszłość międzynarodowej zasady pieniądza kreowanego.

Skojarzenie ze złotem wynika z tego, że SDR są wyrażone i określone w złocie: 1 SDR = 888,671 miligramów złota, podobnie też jak złoto, mogą być one użyte do regulacji zagranicznych zobowiązań płatniczych. Ta równowartość w złocie jest jednak wyłącznie jednostką rozliczeniową, od której zresztą ostatnio się odchodzi (por. artykuł obok). Zresztą SDR nie mają pokrycia w złocie i nie uprawniają do wymiany na złoto. Nie mogą być również użyte do zakupu złota. Użyteczność SDR jako międzynarodowego środka płatniczego polega przede wszystkim na powszechnej gotowości przyjmowania tych walorów przez kraje uczestniczące w ich systemie w zakresie dobrowolnie przyjętych zobowiązań.

Geneza SDR datuje się od drugiej połowy lat 1960-tych, kiedy to MFW stanął w obliczu bezprecedensowego wzrostu w popycie na swą pomoc kredytową. U podstaw tego zjawiska leżały liczne kryzysy walutowe i przewlekłe nieurównoważenia bilansów płatniczych w świecie kapitalistycznym. Celem podłoża zwiększonym zadaniem, MFW czterokrotnie podniósł kwoty udziałowe krajów członkowskich, co zwiększyło jego tzw. Rachunek Ogólny (General Account) do 7,6 miliardów dolarów. Okazało się to jednak niewystarczające i dlatego postanowiono utworzyć dodatkowo Rachunek Specjalnych Ciągnięć (Special Drawing Account).

SDR jest w istocie zapisem w księgach MFW i posiadanie tych praw umożliwia danemu krajowi utrzymanie od innego kraju uczestniczącego w systemie określonego ekwiwalentu dewiz. Prawo do otrzymania dewiz od innych krajów opiera się na zobowiązaniu podjętym przez wszystkich uczestników

systemu SDR do dostarczenia wymiennalnych walut innym uczestnikom z chwilą, gdy zostaną do tego designowane przez Fundusz.

Przydział praw uczestnikowi nie wymaga z jego strony żadnej wpłaty do Funduszu, ani też zdepotowania jakiegokolwiek zobowiązania lub zabezpieczenia. Z chwilą wpisania przydziału uczestnika w jego dobro na Rachunku Specjalnych Ciągnięć w Funduszu staje się on właścicielem tej ilości walorów i może nimi dysponować zgodnie z odpowiednimi postanowieniami statutowymi.

Użycie SDR jest dopuszczalne tylko w przypadku trudności płatniczych i nie wolno uciekać się doń „dla wyłączonego celu zmiany składu rezerw”. Uczestnik może więc użyć SDR dla wyrównania ubytku swych rezerw lub ujemnego salda z zagranicą, lecz nie do wymiany ich na inne środki rezerwy, które uważa za atrakcyjniejsze.

Obroty SDR podlegają tzw. desygacji. Oznacza to, że Fundusz wyznacza uczestników, którzy będą zobowiązani przyjąć SDR i w zamian dostarczyć wymiennalne waluty. Proces ten jest podstawową cechą systemu i gwarantuje jego skuteczną działalność, dając uczestnikom pewność, że będą mogli zawsze użyć SDR, gdy będą potrzebowali dewiz. Terminowe wywiązanie się desygowanych uczestników z obowiązku dostarczenia wymiennalnych walut jest osi mechanizmu desygacji. Spośród uczestników wyznacza się tych, których łączna sytuacja bilansowo-płatnicza i rezerwowa uważana jest za dostatecznie silną. Uwzględnia się też w planach uczestników, którzy mają umiarkowane deficyty płatnicze, lecz stan ich rezerw uważany jest za silny. Przy określaniu desygowanych kwot, które każdy z uczestników może być zobowiązany przyjąć, stosuje się dążenie do zrównania między uczestnikami stosunków posiadanych przez nich nadwyżek SDR do ich oficjalnych rezerw złota i dewiz, przy czym za nadwyżki te uważa się ilości specjalnych praw przekraczające pierwotne przydziały.

Za przydziały SDR płaci się 1,5 proc. rocznie i tyle samo wynosi procent od posiadanych sald. Oznacza to, że dla uczestnika nie używającego swego przydziału i nie otrzymującego specjalnych praw w transakcjach, opłaty i procent są równe. Gdy saldo przekracza przydział, uczestnik otrzymuje procent od ich nadwyżki, a gdy jest odefinitywnie — płaci za użycie netto.

Interesującą cechą systemu SDR jest obowiązek przywracania (reconstitution) stanu salda tych walorów. Jest to kompromisowe rozwiązanie nadające im charakter zarówno swobodnie krążącego środ-

ka płatniczego, jak i częściowo splacanego kredytu. Oznacza ono, że uczestnik musi w przeciętnym okresie 5 lat utrzymywać swoje saldo SDR na poziomie 30 proc. otrzymanego przydziału. Wydatkowanie więc ponad 70 proc. praw pociąga za sobą obowiązek przywrócenia wymaganego poziomu salda drogą odkupu specjalnych praw za inne walory, tj. złoto lub dewizy.

Kreowanie SDR jako nowego międzynarodowego środka płatniczego miało być, zgodnie ze statutem MFW, „uzupełnieniem istniejących walorów rezerwowych”. Zamierzano, aby skompensowały one poważnie zmniejszony dopływ złota monetarnego i uniezależniły międzynarodową płynność od niepewnej i arbitralnej podaży dolarów USA, warunkowanej trudnymi do przewidzenia stanami bilansu płatniczego tego kraju.

Od chwili zawieszenia wymiennalności dolara na złoto — ostatnia waluta kapitalistyczna zerwała z nim formalny związek. Po burzach walutowych zakończonych w 1973 r. drugą dewaluacją dolara, po raz pierwszy w historii jego parytet określono w SDR w stosunku 1 dolar = 0,828 948 SDR. Późniejsza rewaluacja marki zachodnoniemieckiej była następnym przykładem zastosowania SDR jako miernika parytetu walut w miejsce tradycyjnego złota. Skoro większość krajów należących do MFW utrzymuje stałe kursy swych walut względem dolara amerykańskiego — jego związanie z SDR oznacza, że pośrednio są one również określane w tym walorze.

Plany zupełnej eliminacji złota przez te walory napotykały jednak na poważny opór. Zdecydowana większość opowiada się za koegzystencją tych dwóch podstawowych środków rezerwowych, przy czym proponuje się nawet zezwolić bankom centralnym na sprzedaż złota na wolnym rynku oraz podwyższyć jego cenę oficjalną. Przywróciłoby to użytkownikowi płatniczą zasobom złota monetarnego, obecnie de facto zamrożonym wskutek olbrzymiej różnicy między cenami oficjalną i wolnorynkową.

Nie ulega jednak wątpliwości, że osią przyszłego rozwoju SDR będzie dążenie do uczynienia zeń pełnego pieniądza światowego kierowanego świadomie na wzór współczesnych walut narodowych. Lecz realizacja tego celu jest jeszcze stosunkowo odległa w czasie, a droga do niego — jak widać z omówionego wyżej impasu reformy walutowej — będzie trudna i ułusana przetargami, potknięciami i kompromisami. Niemniej jednak świat kapitalistyczny już wszedł na tę drogę.

J. M.

za granicą piszą

NOWY MIĘDZYNARODOWY SYSTEM PŁATNICZY

Agence France Presse opublikowała niedawno komentarz, w którym po wprowadzeniu płynnego kursu franka (o czym piszemy powyżej w artykule) próbuje się pozytywnie oceniać taką ewolucję systemu walutowego krajów kapitalistycznych, co jednak oznacza ustępstwo na rzecz „regulacji przez rynek” i rezygnację z niektórych wymagań reformy tego systemu. Oto fragmenty tego komentarza:

DECYZJA rządu francuskiego o wprowadzeniu płynnego kursu franka oznacza zakończenie przejściowego okresu ewolucji międzynarodowego systemu walutowego.

Okres ten rozpoczął się przed dwoma i pół laty, kiedy rząd zachodnoniemiecki zdecydował się na „fluktuację wzywy” marki. Później analogiczne kroki podjęły W. Brytania,

Włochy, Japonia, Szwajcaria i inne kraje. Nastąpiło upowszechnienie płynnych kursów. Wrz z zaniechaniem stałego parytetu franka francuskiego obalone zostały ostatnie punkty oporu w dawnym systemie.

Czy jednak świat przyjmie kursy płynne, zalecane przez niektórych ekonomistów, jako zjawisko trwałe? Wydaje się, że tak nie będzie, gdyż wszystkie rządy zastrzegają sobie prawo interweniowania na rynkach dewizowych i często uciekają się do tego środka.

Parytety ustalone w Bretton Woods miały charakter sztywny, lecz dopuszczano się ich „przystosowania”. Dzisiejsze parytety podporządkowano zasadzie „kontrolowanej swobody”. Waluty nie są już uwięzione w kłatkach, ale bynajmniej nie zostały całkowicie wypuszczone na wolność. Władze finansowe nie aprobują jakiegokolwiek żywiołowości. Temu właśnie służy prawo do interwencji, czyli regulowanie sytuacji na rynkach dewizowych przez banki centralne.

Wydaje się, że aktualny system „kontrolowanej fluktuacji” utrzyma się przez dłuższy czas. Choć początkowo obawiano się systemu płynnych kursów — przewidywano, że będą mało stabilne, i że kursy będą podlegały gwałtownym wahaniom pod naciskiem akcji spekulacyjnych, zaś zmiany kursów odbiją się niepomysłnie na handlu międzynarodowym.

Pierwsza z tych obaw z pewnością nie sprawdziła się. Wahania kursów okazały się raczej umiarkowane. Dopuszczenie do głosu prawa podaży i popytu ułatwiło znalezienie punktu równowagi na rynkach dewizowych. Nowy system wykazał jednocześnie stabilność. Fluktuacje wybiegające poza stan równowagi w ogóle nie występowały lub były minimalne.

Wyjątek pod tym względem, ale wyjątek specjalny, stanowił dolar. Jego notowania dochodziły w pewnych momentach do punktów skrajnych. Ale dolar jest walutą unikalną. Wahania wartości dolara wynikały z braku orientacji „spekulantów”, którzy nie wiedzieli jakie może być zapotrzebowanie na walutę amerykańską w skali międzynarodowej.

Fluktuacje niektórych walut, dotychczas odgrywających podrzędną rolę, nie naruszyły — jak się wydaje — zasad nowego systemu i jego elastyczności. Można sądzić, że każdy inny system miałby więcej wad. Porządku doskonałego i naprawę trwałego w obecnych warunkach nie daby się wprowadzić.

Dawny system utożsamiał do obrony parytetów i nakładał sankcje na opornych. Nowy nie przewiduje ani rygorystycznych zobowiązań, ani drastycznych sankcji. Obecnie w razie konieczności obrony jakiejś waluty, zagrożonej kryzysem spekulacyjnym, stan rezerw dewizowych danego kraju nie odgrywa już istotnej roli. Uruchomiono mechanizm rynkowy, który sam przywraca równowagę.

